

Widelec pożądanía

28 września 2018

Nastał finał śledztwa, które 10 miesięcy temu wstrząsnęło Polską, Polakami, a Polkami najbardziej.



Zdarzyło się to w Boże Narodzenie na Podkarpaciu. Z radia, telewizji i sklepowych głośników płynęły dźwięki kolęd. Panie domu krzątały się. Dzieci przebierały nóżkami w oczekiwaniu na prezenty.

* * *

W wiosce pod Przeworskiem 23 grudnia Pan Wacław (nazwijmy go tak) nie mający żony ani dzieci, mający natomiast 44 lata i plastikowe widelczyki, które w fast foodach służą do frytek oraz fujarkę znaną szerzej jako penis, a w niej cewkę moczową, postanowił zrobić coś świątecznego. A przy okazji coś, co warszawka określiłaby mianem fusion.

W cewce moczowej pana Wacława zmieściły się 3 widelczyki.

W tym momencie dało o sobie znać podkarpackie zapóźnienie cywilizacyjne. Gdyby bowiem pan Wacław był człowiekiem biegłym w śmiganiu po internecie wiedziałby, że nie jest wyjątkiem. Wiedziałyby jednakże, że w wychodzący z fujarki przewód nie

wciska się nieekologicznego plastiku, tylko specjalnie w tym celu wyprodukowane sondy ze stali chirurgicznej. Można je kupić w niemal każdym internetowym sex shopie. Różnią się one od widelczyków tym, że można nimi po włożeniu ruszać wte i wewte, a przede wszystkim wyjąć. Z widelczykami natomiast tak się nie da.

Jak każdy facet spod Przeworska, pan Wacław był twardzielem. A ponieważ przetrzymywanie widelczyków w fiutku wykluczało sikanie, postanowił się ich pozbyć. Nie udało się. Ba, wyciskanie plastiku z siusiaka spowodowało porozrywanie cewki moczowej.

* * *

Nadeszła Wigilia. Pan Wacław musiał nawiedzić rodzinę i zasiąść przy wspólnym stole. No i podzielić się opłatkiem. Niestety nikt z bliskich nie życzył mu opróżnienia siusiaka z plastikowej zawartości, więc wigilijnego cudu nie było. Bożonarodzeniowego też zresztą nie. Widelczyki tkwiły w fujarce w najlepsze, a na dodatek w ich okolicy zaczął się robić nader bolesny stan zapalny.

W drugi dzień świąt Szpital Rejonowy w Przeworsku odnotował przyjęcie pacjenta z ciałami obcymi w penisie i spowodowanymi przez nie ranami cewki moczowej. Pacjenta wysłano na urologię, gdzie medycy przeprowadzili stosowną operację. Zrobili jednak coś jeszcze. Zawiadomili policję. Choć prawdę mówiąc nie musieli. Bo niezawiadomienie organów o popełnionym przestępstwie ściganym publicznie nie jest obłożone żadną karą. Obowiązkowe jest tylko gdy chodzi o zabójstwo, eksterminację ludności lub zamach na prezydenta. Fujarka pana Wacława, mimo że nie była prezydentem, stała się przedmiotem wnikliwego zainteresowania przeworskiej, a potem rzeszowskiej policji. No i – rzecz jasna – pani prokurator.

Dlaczego? Bo przeworscy medycy nie mają czasu oglądać telewizji i serfować w sieci. Gdyby to robili, wiedzieliby, że

wieloryby mają w sobie po kilkadziesiąt kilogramów plastiku, a inne stworzenia proporcjonalnie mniej. Wiedzieliby, że w związku z tym cały świat chce zakazu plastikowych toreb, kubków, słomek, noży, łyżek i widelczyków. W tym kontekście plastik w człowieku też by ich nie zdziwił i nie zadawałoby panu Wacławowi pytań o to, w jaki sposób widelczyki wwędrowały do panawacławowego fiutka.

Pan Wacław sądząc, że tajemnica lekarska nie wyjdzie poza ściany gabinetu, nie chcąc uchodzić za perwersyjnego zboka, powiedział, że padł ofiarą przemocy. Przemocy prostytutek.

* * *

Organa ścigania spijały z ust pana Wacława wszystko. I pisały potem w protokołach z przesłuchania, że pan Wacław – jak to miał w zwyczaju – wybrał się na płatny seks do Rzeszowa. A ponieważ miał kawaleryjską fantazję na dwie kobiety naraz, to umówił się z nimi w podrzeszowskim Krasnem na stacji benzynowej. Kupił tam coś do żarcia i picia, a potem pojechali razem do mieszkania, gdzie panie urzędowały. Na wstępie pan Wacław miał uiścić stosowną do usługi opłatę, a potem coś w ciałach jamistych panawacławowego wacka nie zaskoczyło i z powodu braku erekcji nie mógł usługi wyegzekwować. Zwrócił się zatem do usługodawczyń o zwrot pieniędzy. Te z jego stanowiskiem się nie zgodziły, a na dodatek przywiązały go do krzesła i zaaplikowały jego penisowi trzy sztywne widelczyki. Co zresztą zauważył dopiero następnego dnia.

Opowiadając to, pan Wacław sądził zapewne, że istnieje coś takiego jak tajemnica śledztwa. Ergo, wiedzieć o jego przygodzie będą tylko osoby przesłuchujące. Mylił się.

* * *

2 stycznia cała polska prasa codzienna i portale internetowe, miast napawać się noworocznym orędziem prezydenta Dudy, wywaliły na pierwszych stornach newsa, o bezwzględnych prostytutkach, które klientowi wbiły w penisa 3 widelce. Do

Krasnego zjechali się dziennikarze i urządzili łapankę na miejscowych pytając co sądzą o takim bestialstwie. Sądźili to, co powinni mieszkańcy Podkarpacia, czyli, że facet jest łajdak i zasłużył. No i że prostytutki, to istoty wyzute z moralności są.

W mediach zabrylowały też nazwiska rzeszowskich policjantów i pani prokurator, która ochoczo dzieliła się informacjami.

* * *

Zrobiła się sytuacja nader ciekawa. Postawione pod tablicą prokuratura i policja musiały sprawę za wszelką cenę rozwikłać, zaś pan Wacław, który powinien się czuć szczęśliwy z powodu szybko leczącej się rany, nie był, bo okazało się, że został błyskawicznie przez mieszkańców swojej miejscowości zdekonspirowany. Organa i pan Wacław musiały zatem brnąć w konfabulację.

Policjanci wiedzieli, że to kit już niemal od początku. W zeznaniach nic się nie kleiło. Nie wiadomo było jak ofiara skontaktowała się z oprawczyniami. W sklepie na stacji benzynowej nie było tego, co pan Wacław miał pamiętnego wieczoru kupić. Nie pamiętał też gdzie jest mieszkanie, w którym miał konsumować obie panie. A nawet nie był w stanie ich opisać. Znaczy, podać choćby koloru włosów.

Pani prokurator nie ustępowała. Zarządziła wizje lokalne i eksperymenty procesowe. Zleciła drogie badania biologiczne. I nic. Mijały miesiące, a sprawa dreptała w miejscu. Na szczęście media już dawno o niej zapomniały. Pan Wacław i pani prokurator też by chcieli, ale musieli znaleźć satysfakcjonujące wszystkich rozwiązanie.

* * *

Pierwszy krok należał do pana Wacława – nie chcąc jeździć przez kolejne miesiące co tydzień do Rzeszowa, wycofał wniosek o ściganie. Pani prokurator musiała to uwzględnić i

błyskawicznie umorzyć postępowanie. Tyle, że w tym momencie powinna zacząć ścigać pana Wacława stawiając mu zarzut poinformowania organów ścigania o przestępstwie, którego nie było. Ale tym samym dowiodłaby, że dawała się miłośnikowi zapychania własnej cewki moczowej wodzić za jej śledczy nos.

* * *

Satysfakcjonującym obie strony wyjściem okazało się powołanie biegłych psychologów. Ci sporządzili ekspertyzę stanowiącą, że 44-latek jest upośledzony w stopniu lekkim, w związku z czym jest niewiarygodny.

Z takim kwitem sprawę można było umorzyć, a pana Wacława nie ścigać. Bo jako niezdający sobie do końca sprawy ze swoich czynów nie mógłby zostać skazany.

Niestety pani prokurator przy okazji umorzenia pozwoliła sobie zasugerować, że sprawcą wcisku docewkowego był pan Wacław. I teraz 44-latek ma przerąbane.

Dla podprzeworskiej społeczności już nie jest gościem mającym pecha trafić na sadystyczne prostytutki. Jest zbokiem, a to znacznie gorsze.

Autorstwo: Tomasz Jasiński

Zdjęcie i ilustracja: [skeeze](#) (CC0), [Pixaline](#) (CC0)

Źródło: Nie.com.pl